

Gdańszczanka w Berlinie - Magdalena Parys

Z Magdaleną Parys, dziennikarką i pisarką, o Gdańsku, Berlinie, literaturze, historii i nie tylko - rozmawia Dorota Jesionek.



Magdalena Parys

Do Berlina Zachodniego przyjechała Pani z rodzicami w 1984 roku jako nastolatka. Co było największym zaskoczeniem?

Wszystko: zapachy, kolory, ludzie. Ciekawił mnie nowy świat, ale w pierwszych miesiącach byłam zdystansowana. Pamiętam, że mama i ojciec zawieźli mnie i mojego brata na ulicę Kudamm – snobistyczne, kolorowe okno wystawowe ówczesnego Zachodu. W Polsce na półkach sklepowych był wtedy tylko ocet. Taki kontrast, to niezły wstrząs. Przeraziła mnie odmienność ulic, wystaw, nie potrafiłam oswoić nowej sytuacji. Do tego dochodziło jeszcze, że miałam trzynaście lat, gorąca faza dojrzewania, więc z zasady byłam na „nie”.

Jakie problemy musiała Pani pokonać? Kiedy poczuła się Pani berlinianką?

Moim największym problemem była tęsknota. Pamiętam, że śniły mi się na przemian szczeciński Park Kasprowicza i bez, który rósł koło domu mojej babci w Gdańsku Wrzeszczu. Nielegalny wyjazd spowodował, że przez prawie trzy lata nie mogłam odwiedzać Polski. Jednak dzieci szybciej się adaptują, nawet te na „nie”. Po kilku miesiącach miałam już swoje miejsca w Berlinie, koleżanki, kolegów i szkołę. Wtedy, z perspektywy dziecka, wydawało mi się pewnie, że trwało to całą wieczność, dzisiaj, jak się zastanowię to najwyżej pół roku. Poza tym miałam szczęście. Trafiałam do wspaniałej szkoły, która w uczniach z Polski dostrzegała wielki potencjał. To były jeszcze czasy, kiedy inność uważało się w Berlinie za wartość, a nie migracyjny kłopot. Dopiero po latach zrozumiałam, ile zawdzięczam tej szkole.

Czy ma Pani swoje ulubione miejsca w Berlinie?

Jest ich tyle, że nie sposób wyliczyć. Najbardziej lubię jednak chyba okolice Uniwersytetu Humboldtów, Plac Gendarmenmarkt i miejsce, w którym dzisiaj mieszkam.

W Gdańsku spędzała Pani często wakacje. Jakie miejsca, wydarzenia, osoby pozostały w Pani pamięci?

W mojej pamięci jest zawsze dworzec we Wrzeszczu. Wiele razy, jeszcze jako dziecko, starałam się wytłumaczyć mojej rodzinie, co czuję kiedy pociąg wjeżdża na stację Gdańsk Wrzeszcz. W końcu doszłam do wniosku, że na to jeszcze nie wymyślono słów, przynajmniej ja ich nie znam. Dopiero kiedy byłam starsza i przeczytałam „Krótką historią pewnego żartu” Stefana Chwina i „Błasany bębenek” Güntera Grassa, poczułam ulgę. Są na to wszystko słowa, całe szczęście! Poza tym, ja nie tylko spędzałam w Gdańsku wakacje, ja się w Gdańsku urodziłam! To moje miasto rodzinne, tutaj urodziła się moja mama, całe swoje życie przemieszkały tutaj moje babcie, moi dziadkowie, pradiadkowie. Od lat w tej samej dzielnicy. Dla jasności, wszyscy byli Polakami. Wczesne dzieciństwo spędziłam we Wrzeszczu, później wszystkie wolne dni i wakacje spędzałam u babci. To miasto, do którego wciąż wracam.

Czy te miejsca były lub są inspiracją do opowiadań i wierszy?

Na pisanie o Gdańsku odważyłam się dopiero w „Tunelu” i w książce, którą obecnie piszę. Zawsze obawiałam się pisania o sprawach, dotyczących mnie bezpośrednio. Wolę przefiltrowane opisy, wybieram imiona, które wydają mi się obce. Odnoszę wrażenie, że w moim pisarstwie zbyt wielka bliskość wywołuje emocje, które nie zawsze wychodzą tekstom na dobre. Jednak w „Tunelu” odważyłam się odstąpić od tej reguły. Akcja powieści rozgrywa się głównie w Berlinie i Gdańsku. Niemał wszyscy bohaterowie to Gdańszczanie na emigracji. Początkowo, w pierwotnej wersji „Tunelu”, któremu nadałam roboczy tytuł „Chórzyści”, większość miejsca poświęciłam Gdańskowi. Pisałam o Gdańsku przedwojennym i powojennym, o strajkach i o 1968 roku, o zamieszkach w 1970, o Solidarności. To było pisanie historii z punktu widzenia zwykłych ludzi, którzy przed wojną i po wojnie zawsze mieszkali przy tej samej ulicy we Wrzeszczu. Wyszła z tego gruba książka o Gdańsku i o Berlinie. Po głębszym zastanowieniu doszliśmy z wydawnictwem do wniosku, że tak obszerny temat zasłużył na osobną publikację. W rezultacie tylko niektóre z tych gdańskich wątków wprowadziłam do „Tunelu”. Myślę, że kiedyś się pokuszę, żeby opracować to na nowo.



Gdańszczanka w Berlinie – Magdalena Parys

Jest Pani absolwentką polonistyki na Uniwersytecie Humboldtów. Jakich polskich autorów znała Pani z lektur „domowych”, a jakich „odkryła” jako studentka polonistyki?

Jako młoda dziewczyna czytałam dużo i bardzo różnorodnie. Pamiętam, że odkryciem były dla mnie okrojone cenzurą „Dzienniki” Tyrmanda i wszystkie cztery tomy „Wspomnień” Moniki Żeromskiej. Wtedy zrozumiałam, że są jeszcze inne książki i już tylko takich podświadomie szukałam. Wciąż wracałam do książek Iwaszkiewicza, najczęściej do „Sławy i chwały”, na okrągło czytałam „Przedwiośnie”, najbardziej jednak przeżywałam „Lalkę” i – sama jestem tym dziś zaskoczona – „Rodzinę Połanieckich”. Ponieważ nie mieszkałam już w Polsce, nie byłam obarczona obowiązkiem lektur. Dzięki temu przebiegłam przez cały kanon polskiej literatury dość bezboleśnie. Czego nie mogę powiedzieć o niemieckich lekturach, kiedy słyszę: Lessing i „Natan mędrzec”, cierpie mi skóra... Długo nie mogłam zrozumieć moich przyjaciół z Polski, którzy męczyli w nieskończoność „Nad Niemnem”, ja kochałam tę książkę.

Uwielbiałam też Nałkowską, Dąbrowską, Kuncewiczową, Reymonta. Ta lista nie ma końca. Czytałam nie wartościując, na przelaj, bez ładu i składu, wszystko, co udało nam się przywieźć z Polski, co przywozili nam znajomi. Jednak moimi najukochańszymi lekturami okazały się książki archeologiczne i seria Wydawnictwa Artystycznego i Filmowego „Mitologie świata”.

Zaczytywałam się we wspomnieniach słynnego archeologa, Michałowskiego. Również opasły tom „Dzieje Grecji” był przez lata jedną z moich najważniejszych książek. Ta pasja była na tyle silna, że zdecydowałam się na studia archeologiczne.

To niesamowite siedzieć w tych samych starych ławkach na Uniwersytecie Humboldtów, w których przed wojną siedział Mistrz – Michałowski.

Podejrzewam, że to był główny powód, dlaczego zdecydowałam się na ten właśnie uniwersytet i na ten kierunek. Od samego początku, oprócz archeologii studiowałam również polonistykę. Zrezygnowałam z archeologii po dwóch latach, kiedy do ćwiczeń z greki i łaciny doszedł hebrajski – co drugi dzień o siódmej rano ćwiczenia w nieogrzewanej sali. Poza tym ćwiczenia jednego fakultetu często kolidowały z ćwiczeniami z drugiego.

Zrezygnowałam w końcu z archeologii na rzecz pedagogiki. I tym sposobem jestem absolwentką pedagogiki i polonistyki, niestety nie zostałam archeolożką...

Czasem żałuję, że nie wytrwałam. Na polonistyce od pierwszego dnia zajęć wiedziałam, że to moje miejsce i słuszny wybór. Wśród naszych wykładowców z językoznawstwa była profesorka Alicja Nagórko z Warszawy. Wymagała od nas nie mniej niż od studentów w Warszawie, nie było taryfy ulgowej. Poza tym, studia polonistyki na Humboldcie to przede wszystkim studia porównawcze. Jak samo określenie wskazuje, p o r ó w n a w c z e, masa zajęć z tłumaczeń na język polski, na język niemiecki. Literaturoznawcy berlińskiej polonistyki z tamtego okresu to wybitni naukowcy, wielkie osobowości, profesorka Brigita Helbig Mischewski, profesor Heinrich Olschowsky. Zapraszali na zajęcia literatów, organizowali wycieczki do Lwowa i Wilna. Poza tym niezapomniany doktor Marten, wspinały tłumacz, który po polsku mówił lepiej od Polaków. Do dziś słyszę, jak poprawia moją wymowę. To zaangażowanie opłaciło się, „wypuszczali” niezwykłych absolwentów, kolejne pokolenia naukowców. Na moim roku znaleźli się późniejsi animatorzy kultury, jak Maximilian Eiden, dziennikarze, Antje Ritter, świetna tłumaczka i założycielka czasopisma P+, także poetki, Isabella Potrykus, Anna Lesko. Ta lista jest bardzo długa.

Czy zna Pani twórczość gdańskich literatów, np. Stefana Chwina,

Pawła Huelle, Jacka Dehnela? Czy miała Pani okazję poznać ich osobiście?

Od początku z wielkim zainteresowaniem śledziłam rozwój twórczości Jacka Dehnela, znałam go jeszcze z portalu Nieszufłady. To niezwykle utalentowany pisarz i mój ulubiony poeta. A „Ekran kontrolny” to mój ulubiony tom poezji. Do książek Pawła Huelle często wracam, szczególnie lubię jego opowiadania. Poza tym, mieszka niedaleko mojej babci, więc mam do niego stosunek szczególny. Natomiast Stefan Chwin, co zawsze podkreślałam na spotkaniach i w wywiadach, to pisarz, który zainspirował mnie do pisania w ogóle. Gdybym nie przeczytała „Hanemanna” nie napisałabym „Tunelu”.

Bardzo uważnie śledzę, o czym i jak pisze się o Trójmieście. Sięgam po książki Waldemara Nocnego, Hanny Domańskiej, Jerzego Sampa. Z wielką przyjemnością przeczytałam ostatnio „Trzy miasta trzy pokolenia” Artura Nowaczewskiego, no i oczywiście przepięknie wydane i opisane „Wędrówki po Gdańsku” Katarzyny i Jakuba Szczepańskich.

Nie jestem w stanie wymienić wszystkich autorów, których cenię i do których wracam, ale chciałabym w tym miejscu wspomnieć także o Peterze Oliverze Loewie, wybitnym historyku, który pisze o Gdańsku, jak mało kto. Wiem, że obecnie trwają prace nad przekładem literackiego przewodnika po Gdańsku, którego jest autorem. To wspaniała książka.



Pisze Pani książki, prowadzi małą sieć księgarń, organizuje spotkania i konkursy literackie, założyła pismo literackie „Squaw”, pisze doktorat ze studiów porównawczych i planuje utworzyć kwartalnik internetowy „Stettiner Bahnhof” o kulturze i sztuce berlińskich twórców. Interesuje Panią transkulturowość?

Transkulturowość to jak narodowość, w moim przypadku to nie tylko kwestia zainteresowań. Urodziłam się w Polsce, dojrzałam w Niemczech. Skończyłam polonistykę na niemieckim uniwersytecie. Uczylałam się więc „polonistyki” po niemiecku. Moje dzieci są dwujęzyczne. Znam seriale „Wojna domowa”, „Stawka większa niż życie”, „Dom” równie dobrze jak niemiecki „Derrick” czy „Heimatfilme”, bo na nich uczyłam się niemieckiego. Jako nastolatka jeździłam w Alpy na narty do Ruhpolding, a jako dziecko w polskie góry do Żywca czy Muszyny. Pamiętam z lat osiemdziesiątych kolonie w Czechosłowacji a z wojaży, utajnionych przed mamą, wypadu do Berlina Wschodniego. Znam Wschód i Zachód z autopsji, nie z książek. Mieszkałam w Berlinie Zachodnim, ale znałam Wschodni, wrastałam automatycznie w jego historię i przemiany. Widzę to po moim redakcyjnym blogu w „Zwierciadle”. Wciąż pojawia się tam jeden temat: Berlin. Ale jednak, kiedy ktoś pyta, skąd jesteś, mówię, że z Gdańska.

Gdańszczanka w Berlinie - Magdalena Parys

Wśród Pani rozmówców są tak znane osoby jak np. Erika Steinbach, ale kim są np. Tanja Dueckers czy Soeren Birke?

Tanja Dueckers to wybitna niemiecka pisarka, poetka i dziennikarka. Jej nazwisko niemal co roku wymieniane jest wśród nazwisk najbardziej wpływowych intelektualistów i intelektualistek Niemiec. Zalicza się ją do tak zwanej „generacji Golf” osobiście nie lubię tego określenia, przyjęło się jednak w Niemczech. Zdecydowanie wolę „generację wnuków”. Właśnie udało mi się przekonać jedno z polskich wydawnictw do wydania jej książek w Polsce. Bardzo się cieszę. Uważam, że już najwyższy czas usłyszeć, co myśli i czuje „generacja wnuków” od nich samych, a nie poprzez zafałszowany obraz poszczególnych grup. Soeren Birke to postać niezwykła i bardzo ważna w berlińskiej scenarii. Muzyk, wizjoner i animator kultury. Jeden z założycieli i prezes berlińskiej Kulturbrauerei, „browaru kultury”, najlepszego przykładu, że sukces komercyjny można odnieść promując muzykę i literaturę niekoniecznie z list bestsellerów.

Ma Pani w dorobku zbiór opowiadań „Przystanek w B.” oraz książki „Budapester Shoes” i „Ich bin der, der angekommen ist”. „Tunel” jest Pani pierwszą powieścią w języku polskim?

Muszę to sprostować. Powieść „Tunel” to mój książkowy debiut. Natomiast „Ich bin der, der angekommen ist” (Jestem przyjezdny) jest zbiorem wielojęzycznych prac, pochodzących z konkursu literackiego. Wydałyśmy je z Isabellą Potrykus w 2004 roku z okazji przystąpienia Polski, Czech, Słowacji, Węgier i Słowenii do Unii Europejskiej. „Budapester Shoes” to powieść w odcinkach, pisana do berlińskiego wydania „Twojej Gazety” a „Przystanek B.” jest jednym z opowiadań, którym debiutowałam w „Pograniczach” przed laty.

Co zainspirowało Panią do sięgnięcia po ten temat w „Tunelu”?

Mówiąc najkrócej podzielony murem Berlin. Poza tym książki Stefana Chwina, książka Stefana Austa „Baader Meinhof Komplex”. Wstrząsające przemiany kulturowe w 1968 roku, śmierć Benna Ohnesorga. Ważnym impulsem była również postać Alexandra Schalcka Golodkowskiego i jego tajna organizacja Koko, przysparzająca NRD dewiz, dzięki którym kraj ten nie zbankrutował już w 1983 roku. Tych impulsów było tak wiele, że nie sposób ich wszystkich wymienić. Najważniejszym powodem powstania tej książki było jednak pewnego rodzaju wyzwanie, czy da się wpleść jakość i historię w kryminalny genre ...



Ile w tej powieści jest literackiej fikcji, a ile z doświadczeń Pani lub Pani bliskich, przyjaciół, znajomych?

Wie Pani, to jest tak, ja uważam, że niemal wszystko jest wysane z palca, postaci to zleпки najróżniejszych ludzi, których poznałam,

wymyślałam i poprowadziłam dalej tak, żeby coś powiedzieć, co mi w duszy od lat grało. Moja mama i przyjaciółka jednak uważają, że sporo jest tam „naszych historii”. Wielką rolę odegrały filmy dokumentalne i talkshowy, które oglądam, prasa, którą czytam, choćby wątek Hitlerjugend, powstał, bo zobaczyłam stary plakat HJ. Rok 1968, bo usłyszałam audycję w „radioeins”, poza tym od lat śledzę w „Spieglu” historię Behna Ohnesorga i jego mordercy Karla Heinza Kurrasa. Wszystkie postaci, które budują tunel są wymyślone, nie było ich w rzeczywistości, był tylko tunel, ale i temu dodałam trochę metrów i przeniosłam go w lata osiemdziesiąte. Nawymyślałam, jak nie wiem.

Jak przyjęli „Tunel” berlińscy Polacy, a jak czytelnicy z Polski?

Czytelnicy na spotkaniach autorskich zaskakiwali mnie zarówno w Polsce jak i w Berlinie. Widziałam na nich ludzi otwartych na nowe tematy. Byli niezwykli, chętnie słuchali fragmentów z książki, co wcale nie jest takie oczywiste, bo chyba nie ma nic gorszego od oglądania albumów ze zdjęciami i słuchania niekończących się recytacji. Tymczasem do tej pory zawsze słyszałam, że szkoda, że tak krótko, albo, że chętnie zadaliby mi jeszcze parę pytań. Wszystkim spotkaniom towarzyszyły emocje i spontaniczne reakcje i, co najbardziej mnie cieszyło, zawsze pełne sale. Ja się zawsze obawiam, że nikt nie przyjdzie, a potem się okazuje, że martwiłam się zupełnie niepotrzebnie. Ostatnio czytałam urywki przed publicznością liczącą ponad dwieście osób. Czasem sobie myślę, czy to możliwe w ogóle? Przecież to dopiero moja pierwsza książka. Nie chcę prowokować losu, ale również recenzje krytyków okazały się niezwykle przychylne, od ukazania się Tunelu minęły cztery miesiące i właściwie nie ma tygodnia, żeby nie ukazała się jakaś nowa recenzja. Wszystkie były do tej pory naprawdę bardzo dobre. Nie spodziewałam się. Przede mną kolejne wyjazdy, w tym Festiwal Debiutów Europejskich w Kilonii i w Berlinie, Festiwal Nowych i Starych Debiutów w Katowicach. Zobaczymy jakie reakcje wywoła „Tunel” tam.



W spotkaniu w Gdańsku brała również udział córka Autorki

Jak Pani godzi literaturę z „prozą życia”, czyli prowadzeniem domu i wychowaniem trójki dzieci? Przydaje się wiedza z drugiego fakultetu, czyli pedagogiki? A może ma Pani tajemnicze „zaklęcie”, które rozwiązuje wszystkie problemy?

Może Pani jakieś zna? Pedagogika w ogóle się nie przydaje, mądre tezy Jachmanna czy Schleiermachera nie mają zastosowania w moim domu. Prawda jest taka, że bez pomocy mojego partnera i Kochanej niani, która od lat nam pomaga, nic by nie funkcjonowało.

Dziękuję za rozmowę

pytania zadawała Dorota Jesionek